

BÓG
tak wysoko cię ceni

Krzysztof Osuch SJ

BÓG

tak wysoko cię ceni

**rozważania
na niełatwe
tematy**

Wydawnictwo WAM ■ Księża Jezuici
Kraków 2011

© Wydawnictwo WAM • Księża Jezuici, 2011

Redakcja
Jakub Kołacz SJ

Korekta
Patrycjusz Pilawski

Projekt okładki
Andrzej Sochacki

ISBN 978-83-277-2419-9

Wydanie drugie

NIHIL OBSTAT. Przełożony Prowincji Polski Południowej Towarzystwa Jezusowego
ks. Wojciech Ziółek SJ, prowincjał, Kraków, 21 stycznia 2009 r., l. dz. 18/2009.

WYDAWNICTWO WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków
tel. 12 62 93 200 • faks 12 42 95 003
e-mail: wam@wydawnictwowam.pl
www.wydawnictwowam.pl

DZIAŁ HANDLOWY
tel. 12 62 93 254-255 • faks 12 43 03 210
e-mail: handel@wydawnictwowam.pl

KSIĘGARNIA INTERNETOWA
tel. 12 62 93 260, 12 62 93 446-447
faks 12 62 93 261
e.wydawnictwowam.pl

Drukarnia Wydawnictwa WAM
ul. Kopernika 26 • 31-501 Kraków

Skarb wiary i modlitwa

(zamiast wstępu)

Bóg na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygania. Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania: a dochować wierności jest Jego upodobaniem. Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane (Mądrość Syracha 15, 14-17).

Zagrożony skarb wiary

Wiara w Boga jest bezcennym dobrem. To największy dar, który otrzymujemy od Boga i Kościoła. Jest ona „najpierw osobowym przyłgnięciem człowieka do Boga” (KKK 150). Wypowiadając akt wiary, powierzamy się całkowicie Bogu i wierzymy w sposób absolutny w to, co On mówi. Wierząc, otwieramy się na Boga i na Jego działanie. Poprzez otwarty „kanał” wiary naszym udziałem staje się Bóg, Jego Miłość i wszystko, co do Boga należy. Tylko ktoś tak obdarowany ma w sercu radość i pokój. Ma też siłę, by dzielnie przyjąć to, co Jezus nazywa danym nam krzyżem.

Niestety, to wielkie dobro, jakim jest Bóg i wiara w Niego, wystawione jest na wiele niebezpieczeństw. Tak było zapewne zawsze, ale czasy nowożytne i współczesność niosą tych niebezpieczeństw i zagrożeń znacznie więcej. To, co obserwujemy we współczesnej Europie, pokazuje, że skarb wiary noszony jest naprawdę w glinianych naczyniach (por. 2 Kor 4, 7), a wiele z nich zostało potłuczonych.

Ma rację Carlo Caretto, gdy tak charakteryzuje miniony wiek XX: „Żyjemy wszyscy w bardzo tragicznym wieku, w którym nawet najsilniejsi ludzie są kuszeni w wierze. Jest to bowiem epoka bałwochwalstwa, lęków, udręki. Jest to epoka, w której żąda wła-

dzy i bogactwo zaciemniły zupełnie w sercu ten podstawowy nakaz Dekalogu: »Będziesz miłował Pana Boga twego z całego serca twego«¹. Wiek XXI od samego początku jawi się jako nie mniej tragiczny niż miniony. Wiara w Boga zwalczana jest w sposób na ogół *inny* niż dawniej, ale atak na Boga nie ustaje ani na chwilę. Coraz bardziej upowszechnia się *kłamstwo* węża-kusiciela; Bóg przedstawiany jest w fałszywym świetle, a człowiek – ograbiany z godności dziecka Bożego (por. Rdz 3, 4-5). Potężne media czynią ze świata „globalną wioskę”, w której „błędy antropologiczne”, fałszywe obrazy Boga i zwodzenia Złego łatwo docierają do wielkiej liczby osób. Nikt z nas – gdziekolwiek przebywa i kimkolwiek jest – sam nie ochroni się przed negatywnym oddziaływaniem ducha świata i demonów.

Oslabiony respekt dla Tajemnicy

Uderzyło mnie kiedyś zdanie: *trzeba nauczyć się żyć z Tajemnicą*. Od jakości przeżywania Tajemnicy istnienia zależy bardzo wiele – otwarcie albo zamknięcie na najgłębszy sens naszego życia. Gilbert Keith Chesterton krytycznie stwierdza, że „rozpowszechniła się szeroko po świecie tendencja skłaniająca ludzi do odrzucania tego, czego nie mogą zrozumieć”. Tymczasem „jedynym właściwym stosunkiem rozumu do rzeczywistości – danej nam drogą poznania istoty rzeczy materialnych czy też drogą Objawienia – jest uznanie tej prawdy, że daleko poza naszym zasięgiem poznawczym mieści się istotna struktura Rzeczywistości, która jak w zwierciadle, niedoskonale tylko i częściowo, objawia się rozumowi naszemu. Ta postawa rozumu wobec Tajemnicy jest jak gdyby osią całego katolicyzmu”². „Tajemnica towarzyszy w sposób konieczny każdemu zetknięciu się rozumu z rzeczywistością. Racjonalizm, odrzucając wszelki ślad tajemnicy, utrzymuje może wszechpotęgę rozumu ludzkiego, ale płaci za to zbyt drogo, gdyż

¹ Carlo Caretto, *Pustynia w mieście*, Warszawa 1985, s. 16.

² Stefan Świeżawski, *Rozum i tajemnica*, Kraków 1960, s. 49.

deformuje i fałszuje rzeczywistość. A rzeczywistość ta przeniknięta jest dla nas do głębi tajemnicą, która z każdego odcinka otaczającego nas świata ku nam wзира. [...] Człowieka o nastawieniu subiektywnym razi i gniewa tajemnica”³.

Co by to było, gdyby dzieci, mające ograniczone zdolności poznawcze, miały wyrokować o nieważności *wszystkiego*, czego nie mogą pojąć lub co wprost nie dogadza ich dziecięcym apetytom? Czy nie równie niebezpieczne jest zachowanie dorosłych, którzy za nieważne (nieistniejące?) uznają to, czego nie potrafią przeniknąć i ogarnąć? A przecież nawet na poziomie materii spotykamy struktury mikrokosmosu (atomu, żywej komórki) i makrokosmosu, które tchną wielką tajemnicą, znaną – tak naprawdę – tylko Stwórcy. Podobnie niepojętą tajemnicę widać w tajemniczym początku wszechświata czy życia na ziemi.

Obronić wiarę w Boga

Na pewno w obronie skarbu wiary należy używać ludzkiego *ro-zumu*; rozumu, który jednak pozwala Bogu być Bogiem – świętą Tajemnicą. Gdy się go nie używa, to trudno jest żyć godnie i w prawdziwej wolności. Wiara nie boi się rozumu. Przeciwnie, jest on jej sprzymierzeńcem i „obroncą”. To w imię trzeźwego rozumu winien być poddawany odważnej ocenie i zdecydowanej krytyce panoszący się duch teoretycznej, a jeszcze bardziej praktycznej niewiary. Tak czyni kardynał Henri de Lubac SJ w swoich rozważaniach o XX-wiecznym ateizmie; uwydatnia on prymitywizm ateizmu i stwierdza, że ludzie są wciągani w niewiarę jakby bezwiednie. Nie daje się ludziom szansy, by mogli się zastanowić i dokonać świadomego wyboru. „Jak zaraźliwy paraliż, niemoc myślowa zalała na pewien czas umysły ludzi przeciętnych”⁴. To, co jest zaledwie niemocą myślową, powiada H. de Lubac, ukazywane jest jako „skutek nieuniknionej ewolucji inteligencji”.

³ Tamże, s. 129.

⁴ Henri de Lubac SJ, *Ateizm i sens człowieka*, Paris 1969, s. 31.

Wielkim wsparciem godnego życia w wierze jest dla nas Kościół, który w imieniu Chrystusa i mocą Jego Ducha tworzy przestrzeń sprzyjającą wierze w Boga i integralnej wizji człowieka. Wszystkie struktury Kościoła, jego duszpasterskie działania współtworzą warunki dla dobrej jakości życia duchowego wspólnot parafialnych, grup modlitewnych, ruchów i wspólnot zakonnych. Oczywiście, jedynie żywe wspólnoty Kościoła potrafią zneutralizować i odeprzeć te siły, które – wbrew rozumowi i wierze – próbują, po swojemu, podyktować, co jest poprawne!

Trzeba nam dziś ćwiczyć się także w cennej i koniecznej umiejętności *rozeznawania duchów*, by nie dać się uwieść i sprowadzić na manowce cywilizacji niewiary, śmierci i rozpacz. Rozeznawanie duchów w wymiarze osobistym i społecznym winno odsłaniać cele i taktykę nieprzyjaciela. Łatwiej nam o zdecydowany sprzeciw, gdy widać, kto naprawdę sprzyja człowiekowi, a kto to jedynie udaje. Nie wolno nam biernie godzić się na to, by wielka „sprawa człowieka” była prymitywnie banalizowana.

To, o czym mowa, nie zaczęło się wczoraj. To już od kilku wieków osoba ludzka jest konsekwentnie *umniejszana* i pozbawiana godności ugruntowanej w samym Bogu. Ludzie – na wielką skalę – są pozbawiani *motywów życia i nadziei*. Kto się do tego przyczynia, wyrządza człowiekowi wielką szkodę. Zamierzone i konsekwentne działania antychrześcijańskich ośrodków sprawiły, że Europa – przez wiele wieków chrześcijańska i promieniująca na inne kontynenty wielkimi dobrami – teraz stopniowo umiera. Starzeje się, wymiera. Dechrystianizuje się i jakby beztrząsco oddaje pole islamowi. Być może my sami mamy poczucie, że nasza osobista wiara czy wiara większości Polaków jest naszą mocną stroną. Oby tak było! Jednak powtórzmy, że skarb wiary nosimy w glinianych naczyniach. Sam Pan Jezus pytał tajemniczo: *Czy jednak Syn Człowieczy znajdzie wiarę na ziemi, gdy przyjdzie?* (Łk 18, 8).

Wiarę umacnia modlitwa

Przyjrzyjmy się modlitwie medytacyjnej – widzianej w powiązaniu z uzdrowieniem wewnętrznym. Trudno jest być zdrowym (i na duszy, i poniekąd także na ciele), jeśli zabraknie wiary, która jednoczy człowieka ze Źródłem wszelkiego dobra. Jeśli zatem pragniemy wszelkiej pomyślności, dobrobytu, zdrowia i uzdrowienia, to winniśmy dbać przede wszystkim o naszą wiarę. A pielęgnowaniu wiary najbardziej służy *modlitwa*. Wszelka modlitwa, także ta nazwana medytacją słowa Bożego.

Modlitwa w życiu codziennym jest bardzo ważna i niczym nie da się jej zastąpić. Wybitny teolog, kardynał Hans Urs von Balthasar niezwykle trafnie stwierdza: „Chrześcijanin stoi i upada z modlitwą”. I dodaje: „Jego wiara ma jedną tylko treść: że Bóg go ukochał, jego i wszystkich ludzi – nie tylko wszystkich bezimienne, lecz również właśnie jego – że kochał i zawsze kocha”⁵. Słowa godne wielkiej uwagi: „Chrześcijanin stoi i upada z modlitwą”. A treść modlitwy jest wspaniała!

Tak jest – gdy się codziennie i dobrze modlimy, to mamy pod stopami mocny grunt: Boga, który darzy nas nieskończoną miłością. Wtedy też doświadczamy radości i pokoju. Odnawiają się nasze siły. Idziemy „po wodach śmierci” i nie tonimy. Nie dajemy się zastraszyć bezbożnemu światu i demonom. Gdy jednak przestajemy się modlić, upadamy. Gdy nie karmimy się miłością Boga do nas, szybko tracimy radość, siły i odwagę.

Wielka reguła modlitwy

W Piśmie Świętym można znaleźć wiele zachęt do modlitwy, ale tę ze Starego Testamentu trzeba uznać za podstawowy nakaz modlitwy: *Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem – Panem jedynym. Będziesz miłował Pana, Boga twojego, z całego swego serca, z całej duszy swojej, ze wszystkich swych sił. Niech pozostaną w twym ser-*

⁵ *Pełnia wiary*, s. 457.

cu te słowa, które ja ci dziś nakazuję. Wpóisj je twoim synom, będziesz o nich mówił, przebywając w domu, w czasie podróży, kładąc się spać i wstając ze snu. Przywiążesz je do twojej ręki jako znak. Niech one ci będą ozdobą przed oczami. Wypisj je na drzwiach swojego domu i na twoich bramach (Pwp 6, 6-9). Oto wielka reguła modlitwy – nie tylko codziennej, ale i wielokrotnej w ciągu dnia, a przy tym tak jasno scentrowanej na samym Bogu, który miłuje człowieka i pragnie być miłowany. Jezus jasno potwierdził aktualność i ważność tej podstawowej reguły modlitwy i reguły wiary (por. Mt 22, 35-40).

Kto chce stać, a nie upadać, niech się modli. Niech powraca do Boga i Jego Miłości – rano i wieczorem, w domu i podróży. Niech różne zewnętrzne znaki („przypominacze”) skierowują uwagę serca ku Temu, który jest Początkiem i Kresem wszystkiego!

Naprawdę, „chrześcijanin stoi i upada z modlitwą”. Kto się nie modli, ten całymi dniami pozostaje „zakrzywiony ku sobie” (to M. Lutra określenie grzechu). Kto się modli, ten „wrywa się z siebie i przechodzi w Boga” (św. Ignacy Loyola). Modlitwa i jej *relacyjna* jakość zależy od naszych codziennych i ponawianych wyborów. Decydując się na modlitwę, robimy najlepszy użytek z danej nam (i zadanej) wolności. Od naszej decyzji, codziennie i wielokrotnie ponawianej, zależy, czy będziemy trwać w grzechu – w „zakrzywieniu ku sobie”, czy też będziemy trwać w Łasce, w Miłości Boga. Owocem jednego jest smutek, a drugiego radość. *Bóg na początku stworzył człowieka i zostawił go własnej mocy rozstrzygania. Jeżeli zechcesz, zachowasz przykazania: a dochować wierności jest Jego upodobaniem. Położył przed tobą ogień i wodę, co zechcesz, po to wyciągniesz rękę. Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane* (Mądrość Syracha 15, 14-17).

Częstochowa, 28 września 2007 r.

I. Miłowani

Bóg tak wysoko cię ceni

Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy. Świat zaś dlatego nas nie zna, że nie poznał Jego. Umiłowani, obecnie jesteśmy dziećmi Bożymi, ale jeszcze się nie ujawniło, czym będziemy. Wiemy, że gdy się objawi, będziemy do Niego podobni, bo ujrzymy Go takim, jakim jest (1 J 3, 1-2).

Cicha rozpacz

„Większość ludzi żyje w cichej rozpacz” – twierdzi Henry D. Thoreau. Trudno powiedzieć, czy jest to na pewno większość ludzi, ale na pewno duża ich liczba doświadcza zniechęcenia, beznadziei; wielu ociera się o rozpacz. Mówi się co pewien czas o rosnącej liczbie ludzi dotkniętych depresją. Narastanie tego przykrego zjawiska wiążemy głównie z transformacją ustroju społeczno-gospodarczego. Tysiące, a nawet miliony ludzi czują się zepchnięte na margines życia. Mówienie im, że ponoszą koszty transformacji, podczas gdy inni „dzięki” tej transformacji niegodziwie się bogacą, jest niebывалым oszustwem i manipulacją. Jednak nie o tym chcę mówić. Nie o tym przede wszystkim.

Jako ludzie – poniekąd niezależnie od stanu posiadania i statusu społecznego – zderzamy się z doświadczeniem radykalnego ubóstwa i wręcz człowieczej nędzy. Niezależnie od wieku i grubości portfela, wcześniej czy później, każdemu zająrzeć w oczy musi to, co filozofia nazywa *przygodnym* istnieniem. Jeszcze nie tak dawno nie było nas, jesteśmy tu na krótko i wnet znów nas nie będzie! Człowiek doświadcza kruchości i ograniczenia życia, bezpieczeństwa, wiedzy, mądrości, miłości. Z powodu radykalnego

ubóstwa i „skazania” na doświadczanie ograniczoności – człowiek nosi w sobie **poczucie skrzywdzenia**. A stąd tylko krok do wyżej wspomnianej „cichej rozpacz”. Jak tu nie czuć się skrzywdzonym i popychanym ku depresji i rozpacz, gdy odkrywa się w sobie pragnienie doskonałej dobroci, pełnej prawdy i tylko prawdy, doskonałej wiedzy, trwałego życia, pełnego bezpieczeństwa, pełnej radości, niezachwianego pokoju, idealnej miłości, a tymczasem realne życie funduje nam tyle złości, zaborczość, przemoc, wojny, zamęt poznawczy, relatywizm poznawczy i etyczny, kłamstwa, pogardę dla życia małych i bezbronnych, niepokój, lęki, manipulacje itd.

Nic zatem dziwnego, że oscylujemy między nadzieją na znacznie lepszą jakość życia a beznadzieją, rozpacz! Albo jeszcze gorączkowo szukamy „motywów życia i nadziei”, albo już ich nie szukamy, czując się poddanymi „cywilizacji śmierci”, czując się skazanymi na ciche rozpaczanie (bowiem głośne rozpaczanie zdaje się zarezerwowane dla tych, którzy na teoretycznym i praktycznym kultywowaniu śmierci i beznadziejności potrafią zbić kapitał sławy i majątek).

Henryk Ibsen w sztuce *Peer Gynt* przedstawia przejmujący dialog syna i matki. Gdy tytułowy blagier naopowiadał już tyle o swych rzekomych podróżach i o pobycie w wielu krajach, zapytał matkę: „Gdzie ja właściwie żyłem, czy ja w ogóle gdzieś istniałem?”. „Jak to gdzie – odpowiedziała matka – zawsze żyłeś w mojej miłości”. W tym dialogu mogłoby się odnaleźć wiele współczesnych kobiet i mężczyzn. Rzeczywiście, współczesny człowiek występuje w różnych rolach, a jednocześnie nie ma żywego poczucia tożsamości, tzn. nie wie, kim jest!

Brak żywego doświadczenia miłości Boga

Jest jasne, że jeśli nie chcemy żyć w rozpacz, to musimy znaleźć motywy życia i nadziei. I to nadal trwając w konkretnej egzystencji, ze wszystkim ograniczeniami i zagrożeniami. Kto może nam dostarczyć tych motywów?

Jest chyba jasne, że jeśli nie chcemy należeć do tych, co cicho rozpaczają, to powinniśmy odnaleźć naszą tożsamość. Trzeba wiedzieć, kim jesteśmy naprawdę i kto jest dawcą naszej tożsamości. Nawet najwspanialsza miłość matki i ojca okazuje się niewystarczająca. Trzeba czegoś, a raczej Kogoś znacznie większego. Kiedyś M. Heidegger mówił do swoich doktorantów: „Tylko Bóg może nas uratować”. Dokładniej powiedzmy o tym w nawiązaniu do św. Jana: Tylko nieskończona, wspaniała miłość Boga Ojca może nas uratować. Ona jedna nadaje nam niezbywalną godność i wspaniałą tożsamość dzieci Bożych.

Tak, najbardziej brakuje nam żywego doświadczenia miłości ze strony Boga Ojca. Chrystusowy Kościół jest takim wspaniałym miejscem, gdzie wszyscy mogą uczyć się poznawać Miłość Boga Ojca, wierzyć w nią, polegać na niej, zawierzyć jej siebie z całego serca. Zakorzenie człowieka na powrót w Miłości Boga (po wykorzenieniu się z niej poprzez grzech w raju) jest wielkim przedsięwzięciem Boga Trójjedynego i wielu osób zaproszonych do współdziałania. Zakorzenie człowieka w Miłości Boga Ojca nie jest dziełem prostym i łatwym. Rozradowanie się tożsamością dziecka Bożego ma swój (zda się) prosty początek w Chrzcie świętym, ale potem trzeba podjąć świadomy trud pielęgnowania więzi wiary, nadziei i miłości względem Boga. Trzeba uczyć się sztuki nasycania się Miłością Ojca.

Nie można uczciwie obiecać, że jedno rozważanie czy jeden artykuł wystarczy, by pomóc zakorzenić się w Miłości Boga Ojca. Matka Kościół zaprasza nas w imię Jezusa – Dobrego Pasterza – do ruszenia w długą drogę wiary i duchowej formacji.

Wybrać kształt życia

Bóg wystarczająco angażuje się w dzieje ludzkiej rodziny, by okazały się one dziejami zbawienia. My osobiście też otrzymujemy dość światła, byśmy mogli rozeznaczyć się w naszej sytuacji i wybrać kształt życia zgodny z zamysłem Boga i z wielkimi pragnieniami naszych serc. Tym światłem są ponawiane przez Boga – na wiele

sposobów (Hbr 1, 1n) – wyznania Miłości, zaproszenia do miłosnej komunii. Bóg przynagla do wyboru Jego miłości i życia. Odsłania też, co jest alternatywą (Pwp 30, 15-20). Jeśli nie wybierzemy życia, które jest w Miłości Boga, to skażemy siebie na naprzemienne pysznienie się i poniżanie! Coraz większa **pycha** i coraz większe **poniżanie** siebie samego stanie się naszym losem i żywiołem, jeśli nie zechcemy wkorzeniać się i ugruntowywać w Miłości Boga Ojca (por. Ef 3, 17)!

Jeśli człowiek poddaje się niedowierzaniu w Miłość Boga, to skazuje siebie na ciągle cierpienie. Jeśli tę Miłość przekreśla i gardzi nią, to nieuchronnie popada w **chorobę** ducha, w pewien rodzaj szaleństwa. Wyraża się ono w tym, że człowiek raz namiętnie siebie wywyższa, kiedy indziej zaś namiętnie sobą pogardza. Wahadło pychy i pogardy wychyla się coraz mocniej! Między jednym i drugim skrajnym wychyleniem pojawiają się zwykle różne fatalne stany, np. zwątpienia, depresje, poczucie wyczerpania i jakiegoś zasadniczego sfrustrowania, czyli niespełnienia.

Na ogół trudno jest przyznać się do skrajnych (chorobliwych) zachowań w postaci wywyższania i poniżania siebie. Łatwiej jest zauważyć w sobie wymienione fatalne stany i uczucia. Z łagodnością wobec siebie, ale i z powagą należy pytać, co one oznaczają.

Tak, jeśli Bóg będący Miłością stworzył nas jako skierowanych ku Niemu w miłości, to nie można przeinaczać naszej natury! Owszem, można, ale nie bezkarnie. Swoistą karą za rozmijanie się z Miłością Boga jest także **ból** ducha i trawiący nas niepokój! Stworzyłeś nas, Boże, jako ku Tobie skierowanych i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie, o Panie – mówi słusznie św. Augustyn.

Ważne, co Bóg nam wyznaje

W gestii naszej wolności jest to, czy będziemy jak piłka kopana od nogi do nogi i czy zdominuje nas przymus – raz wywyższania (pycha), raz poniżania siebie (pogarda). Od naszej decyzji zależy (o ile weszło już nad nami Słońce Boskiej Miłości), czy nadal

będziemy naprzemiennie uwłaczać sobie i wywyższać siebie (ponad wszystkich i ponad Boga samego). Można też biernie przyzwalać, by zalewały nas fale zwątpienia i gorycz (niektóre powody wymieniałem na początku); można jednak zbudować siebie na tym, co Bóg mówi do nas i o nas! Przecież, w końcu, ważne jest nie to, co Zły nam podpowiada i co jest naszą tylko myślą o sobie (wielorako uwarunkowaną); ważne, a nawet najważniejsze i rozstrzygające jest to, co Bóg nam wyznaje, co On nam zaofiarowuje.

Od nas zależy, czy (i w jakim stopniu jeszcze na ziemi) przyswoimy sobie wspaniały Zamyśl Stwórcy wobec nas. Łaska Boża zawsze nas uprzedza i nam towarzyszy. Piłeczka w tej „grze miłości” jest po naszej stronie. Odczytujemy zatem apel skierowany do naszej rozumnej wolności, by otworzyć się na Miłość Boga Ojca, by docenić to, jak On nas ceni, jak poważa! I jaką nadał nam „wagę” – na zawsze!

Obyśmy mogli kiedyś napisać wiersz podobny do tego, który napisał G.M. Hopkins, angielski poeta, jezuita:

I staję się tym, czym jest Chrystus,
bo On tym, czym ja był;
i wiem: ten
głupi Jaś, pośmiewisko, śmieć niski, strzęp, nic – jest diamentem,
jest nieśmiertelnym diamentem.

Nie poniżaj siebie

Gorące wezwanie św. Jana: *Popatrzcie, jaką miłością obdarzył nas Ojciec: zostaliśmy nazwani dziećmi Bożymi: i rzeczywiście nimi jesteśmy* – skojarzmy z serdeczną perswazją św. Piotra Chryzologa (380-450):

Człowieku, dlaczego sobie samemu uwłaczasz,
skoro Bóg tak wysoko cię ceni.
Dlaczego wywyższony przez Boga tak bardzo siebie poniżasz. [...]
Czyż nie widzisz, że ta cała budowla świata
dla ciebie została stworzona?
Dla ciebie zesłane światło rozprasza wszędzie ciemności,

dla ciebie nocy wyznaczono granice, dla ciebie odmierzone dzień;
dla ciebie niebo zostało rozjaśnione różnobarwnym
blaskiem słońca, księżyca i gwiazd;
dla ciebie ziemia została wymalowana kwiatami,
drzewami i owocami;
dla ciebie zostało stworzone bogactwo przedziwnych zwierząt
w powietrzu, na ziemi i w wodzie,
aby smutna samotność nie mąciła radości z powodu nowego świata⁶.

Częstochowa, 7 maja 2006 r.

⁶ Liturgia Godzin, 30 lipca.

Miłowani jak Jezus!

Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłowiał tak, jak Mnie umiłowalesz (J 17, 23).

Jak Mnie umiłowiał Ojciec, tak i Ja was umiłowalem (J 15, 9).

Koncentracja na Boskiej Miłości

Koncentracja na Boskiej Miłości i czynna miłość bliźniego – oto co dziś winno być dla nas najważniejsze. Miłość Boga i bliźniego to nasza chrześcijańska tożsamość. Benedykt XVI, poświęcając swoją pierwszą encyklikę Miłości Boga, sytuuje nas w najważniejszym nurcie życia duchowego chrześcijan. Obecność tego nurtu odnalazłem w życiu świętej Anieli Merici (ok. 1474-1540), której liturgiczne wspomnienie przypada na 27 stycznia. Aniela Merici należała do bardzo rozwiniętego w jej czasach ruchu Del Divino Amore. Zaangażowanie w ruch Boskiej Miłości i w pracę charytatywną – to treść jej życia oddanego Bogu i bliźnim. Członkowie stowarzyszenia, do którego należała, „odwiedzali szpitale, fundowali przytulki dla sierot i opuszczonych oraz zakłady i szkoły dla ubogiej młodzieży. Duszą tego ruchu stała się Aniela. Niebawem zdobyła sobie taki autorytet, że cała elita miasta schodziła się do jej ubogiej izby przy kościele św. Afry”. „Papież Klemens VII zaproponował Anieli, by zechciała zaopiekować się dziełami dobroczynnymi w Wiecznym Mieście”.

W perykopie mszalne (z J 17), czytanej w uroczyste wspomnienie Założycielki Urszulanek Unii Rzymskiej, uobecniata jest prośba Jezusa do Ojca o jedność wierzących w Niego. Jedno zdanie w Jezusowej prośbie uderzyło mnie najbardziej: *Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich*

umiłował tak, jak Mnie umiłowales (J 17, 23). Jezus bardzo pragnie zespolenia w jedno swoich wyznawców. Jedność wierzących ma stać się potężnym *znakiem*, który nieznających Jezusa naprowadzi na Boską Miłość. W mowie pożegnalnej, w Wieczerniku, Jezus wypowiedział podobne zdanie: ***Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem*** (J 15, 9). Oto najbardziej znaczące wyznanie wielkiej Miłości Jezusa do nas.

Przytoczone zdania, z Modlitwy Arcykapłańskiej i z mowy pożegnalnej, mówią o czymś Jednym i Najważniejszym, o tym mianowicie, że jesteśmy miłowani przez Jezusa. I że *tak* jesteśmy przez Niego miłowani, *jak* On miłowany jest przez Ojca! Można śmiało powiedzieć, że jakość naszego życia duchowego zależy od poważnego przyjęcia miłości Jezusa i od stopnia przejęcia się *skalą* miłości Jezusa do nas. Zechciejmy zatem rozważyć nieco to, jak sądzę, *najdalej* idące wyznanie miłości Jezusa do nas.

Wszyscy mamy jakieś przeczucie tej Miłości, którą żywi Bóg Ojciec do swego Syna Jednorodzonego. Ta Miłość (Ojca do Syna) jest: *odwieczna, nieskończona, wierna*, po prostu *Boska i uszczęśliwiająca*. Jezus wyznaje, wtedy swoim pierwszym uczniom, a teraz rzeszom wierzącym w Niego, że **On** miłuje nas **tą samą** Miłością, jaką On jest miłowany. Jest to Miłość Boska, wspaniała, wieloprzymiotnikowa... Wiedzieć o tym – to bardzo wiele, gdyż ta wiedza stanowi o naszej tożsamości.

Chyba rodzi się w nas zdumienie, gdy uświadamiamy sobie, że być miłowanym przez Jezusa – to już bardzo wiele! A być miłowanym przez Jezusa, *tak jak* On miłowany jest przez Ojca, to niewyczerpane źródło zdumień, olśnień i radości, a także modlitwy...

Każdy chce być chciany i kochany

Każdy człowiek – jako Bogu podobny – niewątpliwie chce być chciany i kochany. Czujemy się źle i cierpimy, gdy ktokolwiek, a zwłaszcza znacząca osoba, odmawia nam *akceptacji i afirmacji*. Natomiast rozpromieniamy się, gdy bliźni przyjmują nas i potwierdzają naszą wartość. Tymczasem jest oczywiste, że na prze-

strzeni życia docierają do nas komunikaty o różnej treści. Nie wszystkie wyrażają akceptację, szacunek, życzliwość i miłość. Niektóre z nich *ranią do żywego*, zwłaszcza gdy są powtarzane przez dłuższy czas. Niektóre negatywne komunikaty zapadają w pamięć i przykuwają uwagę. Mniej lub bardziej świadomie „przeżywamy” to, co nas zraniło i zapadło nam w pamięć.

Ze zranieniami i psychicznym bólem bywa tak jak z zębami... Można mieć dwadzieścia kilka zębów zdrowych, ale i tak ten jeden czy drugi *bolący* potrafi nas całkiem zaabsorbować i skutecznie popsuć nasz nastrój! Bolącym zębem zajmujemy się co prędzej. Bólem zranionego serca też trzeba się zająć. Trzeba dotrzeć do przyczyny bólu i usunąć ją. Chwilowe *znieczulenia* na niewiele się zdadzą. Potrzebne jest uzdrowienie, którego owocem jest przemiana ran w... perły. Gdzie możemy znaleźć takie uzdrowienie i taką przemianę? Tak naprawdę tylko Jezus Chrystus jest owym Wielkim Lekarzem – Uzdrowicielem.

Taka jest Jego misja i pasja, by uzdrawiać zranionych i dogłębnie pocieszać smutnego człowieka. Po Jezusie możemy spodziewać się różnych uzdrowień – także ciała – ale najważniejsze jest uzdrowienie serca i duszy. Jezus uzdrawia nas i dogłębnie pociesza przez wyznanie swej Miłości. On nie szczędzi nam swej Miłości. Wyznaje ją nam na różne sposoby – w słowach i czynach... Jednak niezwykle ważne (a i trudne, jak się okazuje) jest to, by umieć **odpowiednio przyjąć** (a dokładniej mówiąc: przyjmować) Jezusowe wyznanie Miłości. Miłość Jezusa zauważamy i przyjmujemy kiedyś po raz pierwszy. Ale odtąd powinniśmy przyjmować ją raz po raz, codziennie, wiele razy na dzień. Miłość Jezusa, zawarta w Jego słowach i czynach, winna też być brana „na zęby mądrości”, jakby powiedział św. Bernard, gdyż dopiero przeżywanie i kosztowanie Jezusowej Miłości powoduje *uzdrowienie* i dogłębnie rozradowuje.

Gdy Jezusową Miłością karmimy się często, regularnie i intensywnie, wtedy zmienia się *obraz nas samych*. Zmienia się barwa naszego istnienia. Wciąż odradza się i pogłębia nasza wewnętrzna wolność od przywiązań, uzależnień, cudzych ocen i wszelkich negatywnych oddziaływań.

Ulubione zdanie

Zapewne wszyscy przechowujemy w pamięci jakieś ulubione zdania z Pisma Świętego. Uciekamy się do nich, gdy jest nam ciężko i czujemy się zagubieni. Być może lubimy powracać do tych słów Jezusa: *Przyjdźcie do Mnie wszyscy utrudzeni i obciążeni, a Ja was pokrzepię...* Warto, byśmy do zasobu ulubionych zdań z Pisma Świętego włączyli także to niebywałe wyznanie miłości: *Jak Mnie umiłował Ojciec, tak i Ja was umiłowalem...* Biorąc sobie do serca te słowa Jezusa (najlepiej wiele razy na dzień), będziemy doznawać realnej pomocy i odmiany! Dosłowne przyjęcie tych słów Jezusa winno rozwiewać nasze *smutki*, przepędzać nasze *lęki* czy napady *zwątpienia* w sens życia. Konsekwentne przyjmowanie w siebie *takiej* Miłości winno też wyzwalać nas z *gnębiącego pocucia winy*.

Nasze życie to rzeczywistość, niewątpliwie, złożona i tajemnicza. Człowiek – to wielka tajemnica. Do tej tajemnicy należy przystępować z szacunkiem i wielkich słów nie wypowiadać lekko. Ośmielę się jednak powiedzieć, że jeśli poznaliśmy (i coraz bardziej poznajemy) Jezusa i Jego wielką Miłość do nas, to tym samym wiemy na pewno, że **Bóg daje nam wszystko**, czego nam potrzeba, by wieść życie pełne sensu, nadziei, radości i pokoju. Skoro Bóg Ojciec daje nam nawet swego Syna Jednorodzonego, a wraz z Synem daje nam też Ducha Świętego, to powinniśmy żyć w nieustannym pocieszeniu. A jeśli mimo to przeważa w nas jeszcze smutek, ciągle udręki i lęk, to dopytujemy się, co właściwie stanowi **przeszkodę**, która nie pozwala nam „zasadzić siebie” i zakorzenić się w Boskiej Miłości, by następnie zakwitać i owocować. Sięgnijmy po encyklikę Benedykta XVI *Deus caritas est*; ona pomoże nam włączyć się z nową pasją w ten najważniejszy „ruch” w ludzkich dziejach, w ruch Boskiej Miłości, z której utkani jesteśmy my sami i wszystko, co istnieje. Pasja wobec Miłości Boga nam zaofiarowanej uczyni nas mniej zdeorientowanymi w życiu osobistym i społecznym.

Częstochowa, 27 stycznia 2006 r.

Jak bardzo Bóg nas miłuje!

Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne (J 3, 16).

Ukazała się dobroć i miłość Zbawiciela, naszego Boga, do ludzi (Tt 3, 4).

Bóg... w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna (Hbr 1, 1).

Źródło wielkiej rzeki

Przytoczone wyżej zdania zostały wypowiedziane i zapisane blisko 20 wieków temu. Są one jak źródło wielkiej rzeki, która rozlewa się coraz szerzej, niosąc życie i zbawienie. Natchnione słowa św. Jana i św. Pawła świadczą o Wydarzeniu, które w dziejach ludzkości ma charakter szczytowy, gdyż spełnia wielowiekowe oczekiwania i otwiera pomyślną Przyszłość – doczesną i wieczną. Wszystkie te słowa mówią o Narodzinach Syna Bożego pośród ludzi i wydobywają ich wielkie znaczenie zbawcze.

Narodziny Boga-człowieka dały początek różnym ważnym procesom w obszarze religii i kultury. W milionach serc uruchomiły lawinę głębokich przeżyć i słów pełnych poezji i patosu. Zainspirowały wielu twórców do stworzenia wspaniałych dzieł muzycznych i malarskich. One też stały się przedmiotem wielu teologicznych traktatów. O nich mówią kazania i mszalne homilie. Na nich koncentrują się niezliczone medytacje i ewangeliczne kontemplacje, podejmowane w rekolekcyjnej ciszy czy w chwilach zadumy nad Dzieciątkiem złożonym w różnych żłóbkach i szopkach...

Kilka wieków po narodzeniu Chrystusa św. Augustyn wołał: „Przebudź się, człowiecze: dla ciebie Bóg stał się człowiekiem! »Zbudź się, o śpiący, i powstań z martwych, a zajaśnieje ci Chrystus«. Dla ciebie, powtarzam, Bóg stał się człowiekiem”. Święty Leon Wielki, papież, również w V wieku, tak zaczynał swoje kazanie bożonarodzeniowe: „Dzisiaj narodził nam się Zbawiciel, radujmy się, umiłowani! Nie miejsce na smutek, kiedy rodzi się życie; pierzchnął lęk przed zagładą śmierci, nastaje radość z obietnicy niekończącego się życia. Nikogo ona nie omija, wszyscy mają ten sam powód do tego wesela, bo nasz Pan niweczy grzech i śmierć, a chociaż nikogo nie znajduje wolnego od winy, to przecież wszystkich przychodzi wyzwolić”.

Jak my dzisiaj przeżywamy Boże Narodzenie?

Co my weźmiemy dla siebie ze wspomnianych ziemskich narodzin Syna Bożego?

Jeśli chcemy wziąć z nich dużo i ubogacić się tym, co najważniejsze, to przypomnijmy sobie wprawdzie o wielkiej potrzebie i największym pragnieniu każdego człowieka: by być kochanym – i to miłością nieskończoną, wszechmocną, czyli taką, która potrafi nas ocalić.

Dziecku wystarczy tyle, że jest kochane. Człowiek dojrzewający chce także sam kochać, bo przeczuwa i wie, że ludzka osoba rozwija się i spełnia jedynie w miłosnej więzi osób. Z doświadczenia i z obserwacji wiemy, jak się ma sprawa z ludzką miłością w małżeństwach i w rodzinach, w małych wspólnotach, w większych społecznościach i między narodami. Wszędzie widać ogromne niedostatki w miłości... Kto powie, że już czuje się tak kochany, jak tego pragnie? I że sam tak miłuje swoich bliźnich, jak na to zasługują?

Bez wątplenia każdy człowiek nosi w sobie jakiś *radikalny* brak w zakresie miłości. Świadczą o tym nasze ciche lzy, co dzień doświadczane mniejsze i większe przykrości. A o czym to mówią nasze wyznania (przed człowiekiem i Bogiem) czynione w chwili

lach szczerości? Także wygląd twarzy, oglądanych w różnych sytuacjach, zda się potwierdzać ten radykalny brak.

Orędzie Miłości

Oto Bóg, nasz Ojciec, daje nam *dzisiaj* swego Syna, żeby zapewnić nas o swej Boskiej Miłości do nas: do ciebie, do mnie. Jest to Miłość przedwieczna, nieodwołalna, absolutnie wierna, a zarazem nienarzucająca się, delikatna, dyskretna. Po prostu wspaniała. Po prostu taka, na jaką czeka każdy człowiek!

Doprowadzić człowieka (siebie w pierwszej kolejności) do tej prostej i życiodajnej pewności, że Bóg kocha nas Boską, nieskończoną Miłością – to trudne zadanie. Nawet dla Wszchemocnego Boga jest to trudne, bo człowiek, dotknięty skutkami grzechu pierworodnego, jest poważnie chory na niedowierzanie swemu Stwórcy. Człowiek rodzący się na tej ziemi nie „czuje” tego, o czym Bóg mówi człowiekowi przez Izajasza, że jest on wryty na obu dłoniach Boga (Iz 49, 16) i że Bóg nie może o nim zapomnieć (Iz 49, 15). Choć cały utkany jest z Miłości Boga, to jednak nie ma żywego doświadczenia tej Rzeczywistości.

Dziecko długo rozczarowywane (przez rodziców i inne osoby) brakiem należnej mu miłości niełatwo uwierzy, że miłość w tym świecie jest podstawową „daną” i że jest ona czuła, delikatna i absolutnie wierna.

Tak, wobec Boga Ojca *wszyscy* stajemy jako dzieci, które dotąd nie spotkały miłości na miarę wpisanych w nie pragnień... A On cierpi wraz z nami, gdy widzi, jakie to pokłady niewiary i podejrzliwości odgradzają nas od Niego. Bóg nie zostawia nas samych z negatywnymi uczuciami. Nasz Stwórca daleki jest od chłodnej zgody na naszą beznadziejność i marne wegetowanie przez ileś tam lat... On, będąc Miłością, po prostu nie może przystać na naszą marną egzystencję – w smutku, zwątpieniu i oporze pełnym goryczy.

Bóg przekonuje nas, że być człowiekiem to wielka sprawa. Zapewnia nas, że Jemu na nas bardzo zależy. On „zrównuje się” z na-

mi, gdy w Tajemnicy Wcielenia staje się jednym z nas. Zniża się do naszego poziomu i uniaża po to, żeby tym bardziej przekonująco zaofiarować nam możliwość wyniesienia nas na Boski poziom życia. Czyn Boga, który nazywamy krótko Bożym Narodzeniem, jest w swej istocie miłosnym wyznaniem Boga Ojca. W ziemskich narodzinach swego Syna Bóg Ojciec mówi nam: *Kocham cię, świecie! Kocham cię, człowiecze! Skoro damę wam Mojego Syna, to czy możecie mówić, że jesteście sami, samotni i zagubieni? I że wasz los jest nazbyt trudny i niepewny? I że nie wiecie, skąd wyszłście i dokąd podążacie?*

Pięknie treść Bożego Narodzenia wyraził o. Karl Rahner SJ: „Kiedy mówimy: jest Boże Narodzenie, to mówimy zarazem: w Słowie Wcielonym Bóg wyrzekł w świat swoje Słowo – ostatnie, najgłębsze i najpiękniejsze. Słowo, którego już nie można cofnąć, bo jest ono ostatecznym czynem Boga, bo jest ono samym Bogiem w świecie. A słowo to brzmi: Kocham ciebie, świecie, i ciebie, człowiecze”.

„Miłość mnie sprowadziła i miłość mnie zatrzymuje”

Do niezapomnianych słów ojca Rahnera chciałbym dodać jeszcze kilka zdań św. siostry Faustyny, która była obdarzona wyjątkową zdolnością widzenia głębi Tajemnicy Boga i tajemnicy człowieka. W *Dzienniczku* tak opisuje przeżycia Bożego Narodzenia w roku 1935. W dzień wigilijny „od samego rana duch mój był pogrążony w Bogu. Jego obecność przenikała mnie na wskroś. Wieczorem przed wieczerzą weszłam na chwilę do kaplicy, ażeby u stóp Pana Jezusa podzielić się opłatkiem z tymi, którzy są z daleka, a których Jezus bardzo kocha, a ja mam im wiele do zawdzięczenia. Kiedy się w duchu dzieliłam tym opłatkiem z pewną osobą, usłyszałam w duszy te słowa: serce jego jest Mi niebem na ziemi. – Kiedy wychodziłam z kaplicy, w jednej chwili ogarnęła mnie wszechmoc Boża. Wtem poznałam, jak bardzo Bóg nas miłuje; o, gdyby dusze choć w części mogły to pojąć i zrozumieć” (Dz 574).

Raczej nie możemy liczyć na takie wizje i tak głębokie zrozumienie Boga, o jakich zaświadcza św. Faustyna (i wielu innych świętych). Mamy jednak prawo, a poniekąd i obowiązek, zapożyczania przenikliwych oczu serca od tych, którzy widzieli więcej i więcej Boga poznali. Nieraz fascynuje nas czyjaś inteligencja, czyjeś znakomite ogarnianie jakiegoś fragmentu rzeczywistości. Czasem bywa to psychologia, astronomia, polityka, analizy socjologiczne itd. Czy nie powinniśmy z wielkim zainteresowaniem i wręcz pasją poznawać tego, co mówią o Bogu ci, którym Bóg dawał i daje wyjątkowy wgląd w całą Rzeczywistość?

W Boże Narodzenie 1935 roku uwaga Faustyny skierowana jest ku Tajemnicy Wcielenia. Chciała dogłębniej pojąć, co znaczy aż taki czyn Boga, więc pyta: „Jezu, co jest powodem, że taisz swój Majestat, że opuściłeś tron nieba, a przebywasz z nami? Odpowiedział mi Pan: – Córkko Moja, miłość mię sprowadziła i miłość mię zatrzymuje. Córkko Moja, o gdybyś wiedziała, jak wielką zasługę i nagrodę ma jeden akt czystej miłości ku Mnie, umarłabyś z radości. Mówię to dlatego, abyś się ustawicznie łączyła ze Mną przez miłość, bo to jest cel życia duszy twojej; akt ten polega na akcie woli; wiedz o tym, że dusza czysta jest pokorna; kiedy się uniżasz i wyniszczasz przed Majestatem Moim, wtenczas ścigam cię łaskami swoimi, używam wszechmocy, aby cię wywyższyć” (Dz 576).

Takiej duchowej wiedzy jak św. Faustyna sami z siebie raczej nie mamy. Ale możemy uczestniczyć w wiedzy więcej poznających. Dzięki ich świadectwu możemy odnowić naszą ewangeliczną kontemplację Osoby Jezusa...

Na życie, na czas, na naszą codzienność różnie można patrzeć. W dzień Bożego Narodzenia sens danego nam czasu życia można by zawrzeć w tym jednym zdaniu: *Czas jest czekaniem Boga na moją miłość*. Jaki to będzie dla mnie czas w oktawie Bożego Narodzenia? Czy Jezus doczeka się choć jednego aktu szczerej miłości do Niego?

„Miłość przyzywa miłość... odpowiedz Mi zatem: Pragnę ciebie. Cóż cię onieśmiela? Twoje powtarzające się zaniedbania? Twoje niedociągnięcia? Brak zrównoważenia? Twoja myśl roztrągniona? Złe wspomnienia? Biorę to wszystko na siebie. Zbieram

nędzę, a czynię z niej wspaniałości. Daj Mi wszystko. Czy ośmielisz się powiedzieć, że cokolwiek w twoim życiu mogłoby nie należeć do Mnie – skoro stanowimy jedno?...”⁷

Częstochowa, 25 grudnia 2006 r.

⁷ Gabriela Bossis, *On i ja. Rozmowy duchowe Stwórcy ze stworzeniem*, Warszawa 1987, t. III, nr 135. Zobacz też: <http://www.jezuici.pl/centrsi/czytelnia/Osuch/przyczynek.pdf> lub <http://www.mateusz.pl/duchowosc/ko-bossis.htm>.